

# Pamiętnik Emigrantki

(autorka: **joannaetso**)

## **04 Luty 2004**

Decyzja o wyjeździe była nagła jak chęć zmiany czegoś w życiu. Nie miałam racjonalnych powodów żeby wyjechać – wręcz przeciwnie- miałam racjonalne powody żeby zostać, więc spakowałam się i wyjechałam. Podróż była długa, ale bardzo przyjemna. W autobusie poznałam młodego Polako-Australijczyka, który wracał z odwiedzin u babci w Polsce i jechał do Wielkiej Brytanii, aby zarobić na dalsze podróże po świecie. Dzięki niemu przekroczyłam granice bez problemu, bo powiedział, że jestem jego dziewczyną i podróżujemy razem. Ułożyliśmy nawet historie naszej miłości, gdyby ktoś na granicy zechciał sprawdzić czy jesteśmy realną parą. Miałam bilet powrotny na „za 2 tygodnie”, więc nie zadano mi żadnego pytania i przekroczyłam granice Zjednoczonego Królestwa. Mój Luby Iwo, bo takie ładne imię nosił, rozstał się ze mną w Londynie, dał mi swój adres e-mail, wyrażając wielką chęć odwiedzenia mnie w Szkocji, która była kresem naszej wyprawy. Naszej, bo nie jechałam sama, a w towarzystwie koleżanki i jej chłopaka. Kiedy Iwo wysiadł poczułam się jak przysłowiowe piąte koło u wozu, bo koleżanka ciągle sprzeczała się o coś z chłopakiem, a ja nie chciałam się wtrącać, choć nie mogłam zrozumieć dlaczego ona pozwala się tak traktować. Z drugiej strony ona nie była mu dłużna, więc stwierdziłam, że są siebie warci... Jak się okazało później, to był tylko wstęp do tego, co czekało mnie z ich strony.:)

## **06 luty 2004**

Dojechaliśmy do Edynburga. Był deszczowy poranek, byliśmy niewyspani i zmęczeni. Zapytaliśmy przechodnia o Leith walk – ulice gdzie mieliśmy zamieszkać. Było całkiem niedaleko, po drodze mijaliśmy restauracje, bary piwne i markety – nasze potencjalne miejsca pracy. Najbardziej zaszokowały mnie tony śmieci, które walały się po ulicach, przy kontenerach stały meble, kanapy, materace, sprzęty Agd. Widać było od razu, że w tym kraju jest o wiele wyższy poziom życia, bo często sprzęty te były w całkiem dobrym stanie, wręcz wyglądały jak nieużywane. Zachwyliła mnie wielokulturowość tego miasta.

Szłam ulicą i mijali mnie tak różni ludzie, w turbanach na głowie i z chustami, kobiety w hinduskich strojach z kolczykami od nosa do uszu, Azjaci i Arabowie, a także skład etniczny całej południowej Ameryki. Potem w pracy poznawałam ludzi z tych wszystkich kultur...Edynburg jest jak wielki kocioł narodów, który gotuje się, bulgocze i wypływa z niego ta różnorodność kultur, miesza się i powstaje całkiem nowy twór.

Gdy dotarliśmy na miejsce okazało się, że musimy dołączyć do pokoju, w którym mieszkało już dwóch naszych znajomych. Każdy z nich zajął już łóżko, więc musieliśmy zorganizować sobie spanie. Anka z Krystianem przytargali sobie jakiś duży dwuosobowy materac z ulicy, a ja dołączyłam do sypialni Krzysia, bo jego łóżko było przynajmniej dwuosobowe. Chłopaki przyjechali tydzień wcześniej i oboje znaleźli już prace. Było to pocieszające, zwłaszcza, że Krzysiek nie znał w ogóle angielskiego, chodził sam po restauracjach ( mimo, iż wcześniej Sławek obiecał, że pomoże mu poszukać pracy, ale, że sam znalazł w pierwszy dzień, to już nie pomógł) z kartką, na której było napisane : „I`m looking for a job” . Wszyscy śmiali się na jego widok, bo on nie umiał odpowiedzieć na żadne pytanie, ale w końcu po tygodniu pewien Hindus przyjął go do sprzątnia i zmywania naczyń w kuchni. Nas czekało to następnego dnia, aż bałam się pomyśleć, zwłaszcza, że mój angielski był na podobnym poziomie co Krzysia.

## **07 luty 2004**

Od samego rana wyruszyliśmy w poszukiwanie pracy. O drzwi do drzwi, wchodziliśmy i powtarzaliśmy świętą formułę: „We are looking for a job”. Wszędzie pytano skąd jesteście i po krótkiej rozmowie, którą zawsze prowadziła Anka, bo najlepiej mówiła po angielsku, zostawialiśmy nasz numer telefonu. Dzień chylił się ku końcowi, kiedy dotarliśmy do niewielkiego hoteliku, w którym wszystko było obite na czerwono. W drzwiach przywitał nas młody Hindus i okazywał wielkie zainteresowanie naszymi osobami. W końcu powiedział, że jutro mamy przyjść na 8 rano do pracy. Zdziwiło nas to, że tak od razu podjął decyzję, ale ucieszyliśmy się, że mamy to, czego szukaliśmy. Kiedy wróciliśmy do mieszkania było pusto, wszyscy byli jeszcze w pracy. Zaczęli schodzić się po 22.00 i tak aż do 2.00 w nocy, w zależności ilu klientów było w każdej z restauracji, w której pracowali. Wieczór w naszym mieszkaniu przypominał wieczną „ucznię u Nerona”, wszyscy się schodzili, przynosili coś do zjedzenia z menu restauracyjnego, a także mnóstwo wyskokowych trunków, a także różne zioła do palenia. Imprezy przedłużały się czasem do 4 rano, a ja z Anką musiałyśmy wstawać o 7 rano, aby zdążyć na 8 czy czasem nawet na 7.30 do pracy. Nadszedł czas, kiedy prowadzenie nocnego życia przez naszych kolegów stało się już nie do zniesienia...

## **08 luty 2004**

Pierwszy dzień w pracy- rano obsługa przy śniadaniu, a potem sprzątanie pokoi. Czułam się nieswojo, bo niewiele rozumiałam z tego, co mówił Jimmi- menager hotelu, który nas przyjął poprzedniego dnia do pracy. Pokojówka, która już pracowała w hotelu bacznie się nam przyglądała, wypytywała o wszystko, skąd jesteśmy, dlaczego tu przyjechaliśmy i jak długo mamy zamiar tu być. Agnes, jak się później okazało jest trochę opóźniona w rozwoju, ale boss bardzo ją lubił, bo ona o wszystkim ze szczegółami mu opowiadała i nic, co się w hotelu działo, nie umknęło jego uwadze. Nam nie było dane poznać jeszcze naszego bossa - Pitera, ale miałyśmy spotkać się z nim niebawem. Wszystko było nieco podejrzane, dlaczego tak od razu zostałyśmy przyjęte do pracy, dlaczego nie zapytano nas o work permit, którego nie miałyśmy, ani o żadne referencje, czy doświadczenie.

## **17.03.2004**

Mój entuzjazm i moja radość , z faktu, iż mam pracę opadł do poziomu zerowego, kiedy po tygodniu pracy nie otrzymałyśmy wynagrodzenia. Jimmi mówił, że szefa nie ma, kiedy widziałyśmy, że jego piękny kremowy mercedes stoi pod hotelem. Było jasne, że ktoś chce nas oszukać. Przyznam, że byłam rozczarowana podwójnie, bo boss, od kiedy go poznałam dwa tygodnie temu, zawsze był dla mnie miły i zapytał Ankę, czy mam boyfrienda, bo chciałby zaprosić mnie na kolację, a teraz okazuje się, że to taki wybieg, ażeby mieć pozytywne skojarzenia z jego osobą. Piter miał około 40 lat i samotnie wychowywał dwie córki i synka. To było dziwne, ale Agnes powiedziała nam, że jego żona zachorowała psychicznie i on odebrał jej dzieci. Pomyślałam wówczas, że to pewnie on doprowadził ją do takiego stanu, poczym zrobił coś, co może być najboleśniejse dla matki - po prostu zabrał jej dzieci. Piter Sharma nie miał skrupułów, ani żadnych zasad - dla niego liczyły się tylko pieniądze. Teraz widzę to bardzo wyraźnie – wtedy łudziłam się jeszcze, że tak nie jest. Po dwóch tygodniach pracy wtargnęłyśmy wręcz do jego gabinetu, aby wypłacił nam pieniądze, bo my nie mamy na jedzenie i opłatę za mieszkanie, a on z szelmowskim uśmiechem powiedział, że nie ma przy sobie. Byłyśmy bardzo stanowcze i powiedziałyśmy, że nie wyjdziemy z pokoju dopóki nam nie zapłaci. Wtedy on zaczął głośno obliczać ile winno wynosić nasze wynagrodzenie, i zamiast stawki 4 funty na godzinę powiedział 3,5 funta. To nas jeszcze bardziej rozsierdziło, a on uzasadniał to, że musi za nas płacić podatek, więc tyle wychodzi na rękę. My jak głupie kozy przystałyśmy, a potem jak starałam się odzyskać zapłacone w Szkocji podatki okazało się, że on nawet nas nie zarejestrował i ani jednego funta nie odprowadził od

naszej pracy. Na początku powiedziano nam, że każda z nas będzie pracowała od 8 do 14 po 5 dni w tygodniu, ale że w hotelu było mało gości ostatnimi czasy Piter stwierdził, że powinniśmy kończyć pracę o 12. Tym samym miałyśmy zarabiać mniej, za tę samą pracę. Po pół godziny naszych próśb Piter wyciągnął z kieszeni pomięte 50 funtów i kazał nam się podzielić. Stwierdził, że więcej nie ma, a z kieszeni wystawały mu pieniądze. To było bardzo upokarzające. On wiedział, że kiedy wypłaciłby nam wszystkie pieniądze na drugi dzień już nie przyszłybyśmy do pracy i tylko tym mógł nas zatrzymać. Nadmienię, iż ilość godzin przepracowanych, które miał zanotowane w zeszycie, była też mniejsza od tej, którą w rzeczywistości spędziłyśmy na pracy w hotelu.

### **18.03.2004**

Rano kiedy przyszłyśmy do pracy Agnes powiedziała nam, że jedzenie w Szkocji jest bardzo drogie i Piter powiedział, że mamy nie jeść śniadania w hotelu, możemy co najwyżej przynosić swoje i zjadać podczas tee time. Tego było już za wiele, wiedziałam, że muszę szukać innej pracy. Kuba, kolega z mieszkania powiedział, że mogę w piątki i soboty chodzić z nim do zmywania do włoskiej restauracji „Mamma Roma”, w której on pracował, ale dwa dni pracy w tygodniu to było trochę za mało. Kuba powiedział, że to bardzo ciężka praca, ale w miarę możliwości mi pomoże. Miał rację – od 17 do 2 w nocy non stop przy zlewie i tylko kelnerzy przychodzili i poganiali, bo brakowało czystych naczyń w kuchni. Talerze od pizzy były bardzo ciężkie i jak układali po 20 jeden na drugim nie miałam sił ich podnieść, a kiedy Kuby nie było, nie miał mi kto pomóc. Oczywiście pieniądze po przepracowanej nocy dostawaliśmy do ręki i było ich także mniej niż być powinno...Kuba mówił, że często tak się zdarza i mam to zgłosić, ale tak naprawdę gruby Giuseppe- właściciel, z premedytacją wypłacał mniej, a mówił, że włożył do koperty tyle, ile powinno być. Nie chciałam tam pracować, nikt nie chciał, stąd wciąż słynna „Mamma Roma” szukała pracowników. Trafiłam z deszczu pod rynnę po raz kolejny. „Ciao Roma” to była dopiero gehenna – praca w kuchni przy czyszczeniu maź, zmywanie i wynoszenie śmieci z trzeciego piętra, a było ich zawsze siedem, osiem worów wyższych ode mnie. Często na schodach, kiedy ciągnęłam te worki rozrywały się i musiałam przekładać do nowych. Tfe...jak sobie to przypominam to aż mi się źle robi.

W tym samym czasie musieliśmy opuścić nasze dotychczasowe mieszkanie. Nie można było normalnie żyć po sześć osób w pokojach, do naszego pokoju dołączył bowiem Michaś po tygodniu i dzielił łóżko ze mną i Krzysiem. Anka ciągle kłóciła się z Krystianem, albo on z nią –jak kto woli i pozostali mieszkańcy pokoju postanowili, że oni muszą opuścić dom. Anka nalegała, żebym razem z nimi wyprowadziła się, skoro razem przyjechaliśmy. Mnie także przeszkadzały ich ciągłe sprzeczki i wcale nie byłam skora do

odejścia razem z nimi, ale uległam jej w końcu. Anka pracowała w pakistańskiej restauracji, której właściciel posiadał kilka mieszkań w Edynburgu. Polecił on nam jedno z nich - dosłownie naprzeciwko tego, w którym mieszkaliśmy do tej pory. To było bardzo specyficzne miejsce, jak się później okazało. Trzy olbrzymie pokoje zamieszkiwało trzech mężczyzn, dwóch z Afganistanu, a jeden z Tunezji. Hadżisab- najstarszy z nich, Afgańczyk uciekł z kraju, gdzie występował przeciwko władzy Talibów już siedem lat temu i pozostawił tam żonę z siedmiorgiem dzieci. Rodzina jego - wierna ortodoksyjnej doktrynie uważała go za zdrajcę i nie chciała przyjmować od niego pieniędzy, toteż zatracił poczucie sensu, bo nie miał dla kogo żyć. Wszystkie pieniądze, które zarobił to przepijał. Palił bez przerwy haszysz, którego pełne były wszystkie szuflady w kuchni. Do mieszkania tego przychodzili różni ludzie z Afganistanu i Pakistanu, którzy dopiero co przybyli do Szkocji. Czasami kiedy byłam sama w domu bałam się, bo wchodzili jacyś mężczyźni, mówili coś do mnie w języku urdu, a ja nie byłam w stanie z nimi porozumieć. Zasadą było, że nie zamyka się drzwi do mieszkania, aby każdy potrzebujący pomocy - jak mówił Hadżi -mógł wejść, a więc wszystkie wartościowe przedmioty należało nosić ze sobą. Hadżisab pewnego dnia przypadkiem zauważył, że mam nieogolone nogi, podszedł do mnie i zapytał, czy może ich dotknąć. Zachwycał się pół godziny, że w końcu spotkał kobietę, taką jak w jego kraju - owłosioną, bo miał już dość ogolonych, nienaturalnych Brytyjek. A mnie było tak wstyd, że takie krzaki sobie zapuściłam. Od tego czasu Hadżisab nazywał mnie afgańską księżniczką i tak też mnie przedstawiał nowoprzybyłym. Dwa razy byliśmy świadkami rytualnego sporządzenia napoju-raju, który składał się z mleka, przecieranych najróżniejszych ziaren orzechów i marihuany. Wszyscy mężczyźni, którzy przyszli, ubrani byli w białe długie szaty, grali na bębnach i przecierali ziarna na napój. Podczas całego wieczoru palili haszysz, którego w naszym mieszkaniu nigdy nie brakowało. W pewnym momencie życie w takich warunkach zaczęło być kłopotliwe, zwłaszcza że Hadżi potrafił przyjść w nocy do naszego pokoju, budzić nas i robić hałasy. Pewnego dnia wpadł o 1.00 w nocy i chciał mnie całować. Tego było już za wiele. Krystian zdenerwował się i kazał mu, aby mnie nie dotykał. Ten rozwścieczony i powiedział, że Krystian ma pilnować swojej Ani, a nie mnie, a jak mu się nie podoba to ma się wynosić, więc Krystian zaczął się pakować i my też. Hadżi powiedział, że ja nigdzie nie pójdę i złapał mnie za rękę, a Krystian, że ja wychodzę z nimi i koniec. Nie pomyśleli nawet, aby zapytać mnie o zdanie. Faceci... Ja pakowałam swój plecak w pośpiechu, a Hadżi błagał, abym nie odchodziła z nimi. Potem zaczął płakać i prosić, abyśmy zostali i nie pozbawiali go jedynej przyjemności w życiu- patrzenia na mnie każdego dnia. Odeszliśmy...Gdzie? Tam, skąd przybyliśmy. Nikt nas nie powitał z entuzjazmem, dostaliśmy ultimatum - 3 dni - na znalezienie nowego lokum. Ja mogłam zostać na Leith Walku, ale za namową Anki przeniosłam się z nimi do kawalerki mojego znajomego z pracy, kucharza włoskiego - Stefano. Tam mieszkaliśmy w jednym

pokoju i spaliśmy w jednym łóżku...Tak, to nie żart. Anka i Krystian- był to tak toksyczny związek, że już po kilku dniach miałam ich dość. Spędzałam jak najwięcej czasu po za domem, ale oczywiście na noc musiałam wracać. I te noce były najgorsze, najpierw krzyczeli na siebie, czasem wręcz wulgarnie, a potem kładli się do łóżka i czekali aż zasnę żeby móc uprawiać seks. W trzecią noc wstałam o drugiej w nocy z łóżka, ubrałam się i wyszłam. Poszłam do chłopaków z Leith Walku, nie spali jeszcze i domyślili się od razu dlaczego przyszłam. Zaczęłam płakać w drzwiach, że ja już dłużej nie mogę z nimi wytrzymać i jeśli tak wygląda miłość to ja nie chcę się z nikim wiązać, ani w nikim zakochać. Po 20 minutach wpadła Anka, że mam wracać do domu, ale w końcu się przeciwstawiłam jej i powiedziałam stanowczo:NIE!!! Nie wrócę do tego bagna, pomyślałam i zostałam.

## **Święta Wielkanocne**

Niemalże wszyscy w Szkocji spędzają święta w restauracjach, było tyle pracy w kuchni, że dwa dni przed świętami pracowałam po 16 godzin. Wtedy dostałam telefon, że mój ojciec jest w szpitalu, ciężko chorował na nogi, zapalenie żył, róża krwotoczna, reumatyzm. Poczułam, że jestem nie tu i nie teraz, ale na Święta i tak nie dałabym już rady wrócić. Cieszyłam się nawet, że będę pracować, bo nie będę myśleć o domu...Ale lzy kapały mi przy zlewozmywaku. Nie byłam w stanie nie płakać, kiedy zadzwoniłam do rodziny.... Powiedziałam w pracy, że odchodzę. Nie po to się narodziłam, żeby w Szkocji zmywać gary. W poniedziałek wielkanocny miałam wolne i poszłam z kolegą na Calton Hill, wzgórze, z którego widać panoramę całego miasta i najnormalniej świecie upiliśmy się. To było jak oczyszczenie, potrzebowałam tego. Mój szef powiedział, że ostatnie pieniądze otrzymam tydzień po zakończeniu pracy, więc zaplanowałam na ostatni dni wyprawę na północ Szkocji. Było cudownie, mimo burz i deszczu. Mgły opadające na stare zamczyska, olbrzymie wrzosowiska, piękno przyrody. Takie miłe zakończenie, choć tyle. Kupiłam sobie wymarzony aparat –Nikona F65 i strzelałam jak z procy w coraz to nowe krajobrazy. Najwyższy czas, aby wrócić do domu, do świata, w którym można jeszcze odwiedzić znajomego bez zapowiedzi, a ludzie cenią nie tylko pieniądze. Tęskniłam już za czasami, kiedy całe dni spędzałam w czytelni uniwersyteckiej zgłębiając tajniki wiedzy. Moje studia leżały odłogiem i nadszedł czas aby to zmienić. Moja rodzina także wyczekiwała mojego powrotu.

